

# PRZEGLĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY MIESIĘCZNIK LOKALNY

LUBAŃ (MIASTO I GMINA)  
• OLSZYNA • LEŚNA  
• PLATERÓWKA  
• SIEKIERCZYN  
• ŚWIERADÓW ZDRÓJ

NR 6 (102)  
CZERWIEC 2000  
CENA 1,50 zł

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119



ŚWIADECTWO SZKOLNE

„Przeгляд Lubański”

imię (imiona) i nazwisko

urodzon...Y dnia... 7 stycznia... 1992 r.  
w... Lubaniu... woj. dolnośląskie

WEWNĄTRZ NUMERU:

KOLOROWA WKŁADKA - INFORMATOR

IV DNI

ZAMKU CZOCHA

16 - 18. 06. 2000

patronat prasowy:

Słowo Polskie i Przeгляд Lubański



OCENY ROCZNE

zachowanie  
religia / etyka

1000000000  
1000000000

Przedmioty i zajęcia obowiązkowe:

język polski

1000000000

język

1000000000

matematyka

1000000000

historia

1000000000

geografia

1000000000

biologia z higieną

1000000000

fizyka

1000000000

chemia

1000000000

technika

1000000000

plastyka

1000000000

muzyka

1000000000

wychowanie fizyczne

1000000000

Koniec  
roku szkolnego  
blisko!

Wszystkim uczniom  
(i ich nauczycielom)  
życzymy  
udanych, ciekawych  
wakacji!

## KASY FISKALNE ADAX - FASY! LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI  
CENTRUM KOMPUTEROWE ADAX  
w WIEJSKIM DOMU HANDLOWYM  
w LUBANIU!

59-800 Lubań ul. Tkacka 4 (WDH) tel. 722-25-52  
59-900 Zgorzelec ul. Batorego 1c tel. 77-17-669  
dostawa, montaż, fiskalizacja i szkolenie  
GRATIS!

Zapewniamy oprogramowanie kasy i stały serwis!

\*) cena netto, po odliczeniu ulgi 50%  
nasze kasy - to setki zadowolonych klientów



TANIO!  
już od 500 zł\*

## 10 lat samorządu terytorialnego

## Sami a rząd ?

Zleciało jak z bicia strzelił. „Stuknęła” nam niedawno dziesiąta rocznica powstania samorządu terytorialnego. Jest więc okazja do kilku słów refleksji, w tym i osobistych, bo - jakby nie liczyć - ćwiartkę z owego jubileuszu mam w swoim życiorysie zapisaną wprost.

Mieliśmy być wspólnotą wszystkich mieszkańców. Tak przynajmniej stanowiła ustawa o samorządzie terytorialnym. Mieliśmy się sami rządzić czyli tu, na dole, decydować o swoim losie.

Wtedy przed dziesięcioma laty chyba po raz ostatni zapełnił się w nadkolejce lubański amfiteatr - bo przybył do nas na spotkanie profesor Jerzy Regulski, senator i twórca reformy samorządowej, który zrobił wiele dobrego dla przyszłego samorządu, w tym i jeleniogórskiego. Ale o tym później.

Nastał entuzjazm, 27 maj 1990, pierwsze wybory, rozgrywane generalnie pod hasłem „zniszczyć czerwonych”, miting na stadionie, gdzie mieszkańcom prezentowali się w oddali boiskowej płyty kandydaci na radnych z poparciem Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, w tym tam skupiło się jedyne liczące się grono ówczesnych opozycjonistów w mieście. To poparcie znacząco wiele, w wyborach Komitet uzyskał 20 mandatów na 28 możliwych, więc wygrał zdecydowanie.

Po czasie walki przychodzi czas budowania. Z tym było już u nas gorzej. Program OKS nie do końca czytelny, radni nie w pełni podporządkowywali się ustaleniom płynącym z Placu Strażackiego, czyli mówiąc dzisiejszym językiem - łamali dyscyplinę partyjną, co irytowało tamtejszych liderów, zaś politykę personalną cechował pełny żywioł delikatnie mówiąc. Pierwsze obsady stanowisk także.

Kubel zimnej wody wylano na rozpalone głowy bardzo szybko. Stało się tak, gdy pierwszy lubański burmistrz - Zdzisław Bykowski - z dnia na dzień złożył dymisję. Urzędował zaledwie kilka tygodni, szybko uznając, że przerasta to jego możliwości. Stojący za nim ówczesni liderzy coś tam jeszcze próbowali tłumaczyć społeczności o stanie zdrowia, co bardziej przypominało odejście w „starym stylu” niż rzeczywiste powody. W każdym razie był pan Bykowski tym przypadkiem w całym dziesięcioleciu, który realnie ocenił swoje możliwości, rezygnując sam z zajmowanego stanowiska we właściwym momencie.

W przejściu po nim stanowiska pomógł mi trochę przypadek, trochę nie najgorszy wynik w konfrontacji konkursowo-wyborczej z poprzednim burmistrzem i ... książka telefoniczna, w której to grupka „krnąbrnych” radnych z OKS poszukiwała kandydatów na stanowisko burmistrza.

Dzisiaj brzmi to jak dobry żart, więc żeby było konkretnie. Miejsce akcji: balkon w mieszkaniu radnego Bogusława Grzesiaka, zaś „buszującymi” po książce byli gospodarz domu oraz radny Konrad Rowiński, dziś burmistrz Lubania. Chyba obaj pamiętają tamte wydarzenia sprzed dziesięciu laty? Taka rebelia z szeregow wymagała sporej odwagi politycznej, bo każdy sprzeciw „Placowi Strażackiemu” był szybko i skutecznie tłumiony. Pamiętać należy, że zapoczątkowany przez Wałęsę podział obozu sierpniowego, którego odpryski - zresztą ze skutkami do dziś(!) dotarły do Lubania - nastąpił w wiele lat później.

Miał rację burmistrz Rowiński, gdy przed kilkunastoma dniami na jubileuszowym bankiecie przypominał, jak to na początku służyła nam pomocą słynna żółta książeczka, a właściwie dwie, w których zapisano, co samorządowi wolno i jakie są jego kompetencje. Powstająca wówczas nowa struktura - Urząd Rejonowy, szybko dał nam do zrozumienia, co tu znaczy. Samorząd musiał szukać sobie właściwego miejsca nie tylko w przeszłości, bo dosłownie chodziło też o siedzibę w budynku po Komitecie PZPR, żywo walcząc z pomysłem, by w całości przenieść się do ratusza.

- Tak nakazuje tradycja - argumentowali zwolennicy.

- Tylko, co zrobić ze wspianą biblioteką publiczną, która już raz - po pożarze w MDK „Osadnik” poszła na wiele lat „do kartonów”? - sprzeciwiali się inni, w tym i niewielka większość członków Zarządu Miasta. 4 do 3 wyszło w głosowaniu i biblioteka została. Takie to były początki demokratycznie podejmowanych decyzji.

W następnym roku uratowaliśmy zniszczony Hotel „Łużyce”, do którego przenieśliśmy główne struktury Urzędu Miasta, aby być bliżej mie-

szkańców. Na dół wprowadziliśmy kolejny bank - bo konkurencja wśród banków - jak pokazuje dziś życie - to rzecz zdrowa!

Poszły pierwsze inwestycje - obwodnica na wprost przez ulicę Rybacką, kanalizacje, porządkowanie miasta, ruszyła rewaloryzacja Starego Miasta. Do wielu spraw zabierano się „od podstaw”, jak choćby przywrócenie targowisku miejskiemu należnego mu miejsca (kto pamięta jeszcze targowisko przy Włókienniczej?), dokonano „bezkrawej” prywatyzacji lokali handlowych czy pokładano nadzieje na spokój i bezpieczeństwo w formującej się Straży Miejskiej.

Doszły do tego i sprawy międzynarodowe. Za wstawiennictwem wspomnianego już profesora Regulskiego mogliśmy sami, w sposób surowy poszukać sobie pierwszego partnerskiego miasta za granicę. W Danii trafiliśmy, jak wiadomo, na Skjern, choć początki rozmów wcale nie były łatwe. Bliscy sąsiedzi zza Nysy, w odradzającej się i tam rzeczywistości, też przypomnieli sobie o tradycjach płynących ze średniowiecza i postanowili reaktywować Związek Sześciu Miast Łużyckich, w którym i Lubaniowi przez wieki przypisywano należne miejsce.

Te oddolne działania lokalne, jakże istotne w dobie jednoczącej się Europie, nie do końca podobały się wszystkim, zwłaszcza przedstawicielowi rządu w terenie, czyli wojewodzie. On - a jakże! - próbował powstrzymać rozpedzoną inicjatywę samorządową, przypominając (w tym i niżej podpisanemu), kto w terenie może prowadzić „politykę międzynarodową”. Pomni starego porzekadła, iż *co wolno wojewodzie, to...* i tak nadal zachowywaliśmy się, jak wysławiał mistrz Młynarski, robiąc po prostu swoje.

Ten pozornie drobny epizod pokazuje, że na linii samorząd - rząd zawsze zgrzytało. O mądre ustawy, o czytelne podziały kompetencji, no i przede wszystkim o pieniądze. Walka o nie zaprawiła w boju kolejne ekipy samorządowców, jak mało co. Samorządy - co jest dziś udowodnione po wielokroć - potrafią przystawiając złotówkę obejrzyć przed wydaniem tak dokładnie, że tylko pozazdrościć. A starczyć musi na wszystko, choć z każdym rokiem niezadowolonych z takiego obrotu sprawy (czytaj: podziału budżetu) przybywa. Niezależnie od tego, kto rządzi i w jakim stylu.

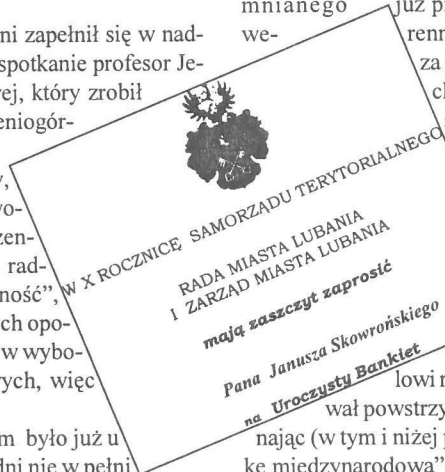
Skoro już o pieniądzach mowa, to miał samorząd w drugiej połowie dziesięciolecia i ciemne strony. Poszło o kominy płacowe, horrendalne uposażenia władz wykonawczych gmin czy wygórowane, nieopodatkowane diety radnych. Wystarczyło być obrotnym, aktywnym uczestnikiem kilku miejskich komisji, pilnować potwierdzeń na listach obecności i... kasa płynęła sama. Nie do końca uczciwie.

Zgadzam się, że za odpowiedzialność trzeba należycie zapłacić, ale jak do tej pory nie wypracowano wobec samorządowców skutecznych kryteriów oceny ich pracy. Próbowano naukowo (choćby Akademia Ekonomiczna Jelenia Góra czy redakcja „Nowin Jeleniogórskich”) ustawiać gminy na regionalnym rankingu, co przełożenie na zarobki władz miało akurat żadne, a często wręcz - jak w Gryfowie choćby - absurdalne.

W niedawnym konflikcie rządu Jerzego Buzka z samorządem Warszawy Centrum poszło także o kasę i to niemałą. Zaś radiowy komentarz, że chodzi w tym przypadku o największą „lodziarnię” w Polsce mówi za wszystko.

Po ośmiu latach zafundowano nam drugi szczebel samorządowy - powiaty. Ileż to było dyskusji, że będzie lepiej, bliżej obywatela itd. - trudno zliczyć. Czy jest tak w rzeczywistości? - mam spore wątpliwości. I to nie tylko dlatego, że powiat lubański jest powiatem słabym ekonomicznie, okrojonym geograficznie w stosunku do tego, jaki znaliśmy sprzed 1975 roku, to jeszcze z wieloma nierozwiązanymi problemami społecznymi. Wśród nich bezrobocie jest sprawą najważniejszą. Tylko, co może sam biedny powiat? Stukać, pukać, wysyłać sygnały, wyrażać niepokój? Komu? A gdzie w tym systemie tak naprawdę jest rząd? Jego środki finansowe, pomocowe i inne? Czyżby znów niezachwiana wiara, że samorząd sobie poradzi?

Nie chcę przyłączać się do głosów, że tyle wprowadzanych reform naraz wymaga wyrzeczeń i poświęceń. Tylko ani lepiej nie ma się przez to oświata, ani służba zdrowia, ani też emerytalna przyszłość wielu z nas. Wśród tych o wątpliwej skuteczności reformach, powstanie samorządów jest jak szalupa ratunkowa na wzburzonym morzu. I choć zbyt



## Sami a rząd ?

często nadawanych z tej szalupy sygnałów ratunkowych nikt (czytaj: rząd) nie chce słyszeć, płyniemy dalej, niestety - coraz częściej dryfując na niepewnej fali.

Raz po raz w szalupie trzeba wymienić kapitana, który albo nie podoba się wywołującym fale, albo ma nieświeży kołnierzyk. Partyjniactwo i upolitycznienie samorządów to kolejny problem mijającego dziesięciolecia. Ten sposób wyłaniania gminnej władzy wykonawczej sprzyja układowi, koteriom, no i lokalnej korupcji, bo za poparcie (czytaj: za głos radnego) coś się należy. To nowy „obyczaj” lokalnej demokracji. Z każdą kadencją rozpleniający się, jak chwasty po polu.

Transakcje „coś - za coś” nie omijają i Lubania, zaś lokalne gierki polityczne przysyłają rzeczywiste cele, z jakimi idą do wyborów kandydaci na radnych. Pojęcie „dobra mieszkańców” staje się historią z chwilą, gdy następuje przeliczenie głosów wysypanych z urny wyborczej. Powstają dziwne koalicje powyborcze, z których lubańska SLD-UW w Radzie Miejskiej to jeszcze nic, przy tym, co zdarzyło się w poprzedniej kadencji w przywoływanym już tu Gryfowie - władzę podzielił PSL z...Unią Polityki Realnej! Mroźek by lepiej tego nie wymyślił.

Pojawiające się tu i ówdzie projekty, ostatnio choćby w Senacie, by wyborów burmistrza dokonywało całe uprawnione do głosowania społeczeństwo, giną w tłumie, bo dla partii politycznych stanowiska te są zbyt łakomymi kąskami i intratnymi stołki, by z nich zrezygnować. I nieważne, że cała lokalna partia mieści się często na jednej krótkiej kanapie, którą uaktywnia tuż przed wyborami. Wyborcy łapią się na to. Potem nie pamiętają lub żałują. Inna sprawa, że wciąż przybywa nam kanap.

Jaka więc będzie przyszłość lokalnego samorządu? Niestety, nie rysuje się ona w zbyt różnorodnych kolorach. Jednego możemy być pewni - strukturalnie samorząd nam się nie zmieni. Pewnikiem sam zostanie na placu boju. A rząd? Ten może się zmieni, może nie. Pewności nie ma.

Janusz Skowroński



### Lubaniu czy jesteś demokratyczny?

*Jeśień 98. Pamiętne wybory do samorządów lokalnych. W Lubaniu 50% miejsc do Rady Miejskiej zdobył Sojusz Lewicy Demokratycznej.*

*Lewa strona nie posiadała się z radości: sensacja wisiała w powietrzu - lewica zdobędzie władzę w mieście. Nagle z niezrozumiałych powodów dla lewicowych wyborców, nastąpił podział władzy wśród partii, których członkowie zdobyli mandaty radnych. Władzę wykonawczą podzielono równo - po burmistrzu z każdej partii. Zarząd Miasta tudzież. Zachodząco w głowę, co jest grane. Lider Lewicy mglście tłumaczył, że jest to najlepszym rozwiązaniem dla miasta. Być może. Tylko, że w Radzie Miasta nie ma opozycji, któraby patrzyła „na ręce” rządzącym.*

*Sytuacja taka, to wypisz wymaluj, lata zamierchle, kiedy jedna partia decydowała, co słuszne i korzystne dla obywateli.*

*A może lider lewicy, jako wytrawny i doświadczony znawca tematu, świadomie dążył do takiego stanu rzeczy? W mieście plotkowano, że rozdawał karty (pewnie to tylko plotka). Zrodziła się kolegialna władza absolutna.*

*Kto w takiej sytuacji może bestronnie dokonywać nadzoru i kontroli nad rządzącymi. Wątpię w kompetencje i niezależność Komisji Rewizyjnej.*

*W trakcie obecnej kadencji „wylała się” radny z klubu SLD. Krytycznie nastawiony wobec polityki prowadzonej przez swoich kolegów, zrezygnował z członkostwa z partii.*

Jerzy Czerniawski,  
Lubań

Lubań 29.05.2000 r.

OŚGP/7637/78/2000

Pan Władysław Horzela  
ul. Wojska Polskiego 9b/6  
59-800 Lubań

W odpowiedzi na list otwarty z 21 kwietnia 2000 roku, otrzymany 16 maja 2000 roku w sprawie podjęcia interwencji w zakresie przywozu żużla na podwórko posesji przy ul. Wojska Polskiego 9, 9a, 9b, 9c w Lubaniu przez jednego z współmieszkańców nieruchomości uprzejmie wyjaśniam:

Pracownicy tut. urzędu z udziałem Straży Miejskiej oraz administracji nieruchomości - ABK Nr 2 - 22 maja 2000 roku dokonali oględzin nieruchomości w związku z Pana listem. W czasie oględzin stwierdzono, że istotnie na terenie stanowiącym drogę dojazdową od ul. Worcella na zaplecze przedmiotowej nieruchomości został wysypany żużel na długości ok. 15 mb. Żużel był rozplanowany i posłużył do wyrównania drogi. Z oświadczenia Pana żony wynikało, że żużel został przywieziony przez jednego z właścicieli i rozplanowany przez kilku sąsiadów z tej nieruchomości. W toku prowadzonego postępowania ustalono, że żużel został przywieziony po wcześniejszych uzgodnieniach z kilkoma współwłaścicielami nieruchomości, przez jednego ze współwłaścicieli. Zarządca nieruchomości - ABN Nr 2 nic nie wiedział o takiej naprawie drogi.

Ustalono, że żużel został przywieziony z lubańskiego PEC-u, gdzie uzyskiwany jest metodą mokrego gaszenia i co pół roku jest badany przez Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej w Warszawie. Z oceny radiologicznej tego instytutu wynika, że jest bezpieczny radiologicznie i może mieć zastosowanie w budownictwie mieszkaniowym i użyteczności publicznej. Ponadto PEC Lubań posiada zezwolenie Wojewody Jeleniogórskiego na gospodarze wykorzystywanie, w tym do budowy i utwardzania dróg. Tak więc Pana obawy, że przedmiotowy żużel jest rakotwórczy i szkodliwy dla zdrowia są w tym przypadku bezpodstawne. Mimo to, biorąc pod uwagę inne uciążliwości, np. znaczne pylenie w początkowym okresie nie zaleca się go do utwardzania dróg osiedlowych. Mam nadzieję, że przywieziony żużel jest tylko rozwiązaniem doraźnym i z czasem zostanie zastąpiony estetyczną, trwałą nawierzchnią, która zyska aprobatę wszystkich współwłaścicieli.

Ponieważ nieruchomość, w której Pan zamieszkuje w 81,2% jest współwłasnością 20 osób fizycznych, a udział ABK Nr 2 wynosi 18,8% - 4 lokale, zarządzanie nią odbywa się na zasadzie większości głosów. Jak wynika z przepisów ustawy o własności lokali mieszkalnych z 27 lipca 1994 roku (Dz. U. Nr 85, poz. 388 z późn. zmianami) jest to „duża wspólnota”. Wobec tego sposób gospodarowania tą nieruchomością, w tym sposób naprawy drogi zależy od ich właścicieli, a nie od tutejszego urzędu miasta. Zarządca posiada zaledwie 4 głosy w zarządzaniu tą nieruchomością, wobec czego nie ma podstaw do nakazowego decydowania w sprawach poruszanych przez Pana w pismach skierowanych do mnie i zamieszczonych w „Przeglądzie Lubańskim” nr 5/2000.

Jeżeli Pan, jako współwłaściciel nieruchomości jest niezadowolony ze sprawowanego zarządu lub podjętej inicjatywy przez innych współwłaścicieli sposobu naprawy drogi, to może Pan dochodzić swoich racji z powództwa cywilnego przed Sądem Rejonowym w Lubaniu, który jest władny do rozstrzygnięcia takich sporów. Zarządca nieruchomości nie wnosil zastrzeżeń do takiego sposobu tymczasowej naprawy drogi.

O ile chodzi o poruszone sprawy zakłócania spokoju, ciszy, mycia pojazdów, zniszczenia przyrody itp. informuję, że sprawy te są rozpatrywane w oparciu o przepisy kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia nie tylko na wniosek Straży Miejskiej czy Policji ale też na wniosek osób fizycznych skierowany bezpośrednio do Kolegium d/s Wykroczeń, które ma swoją siedzibę przy pl. 3 Maja 12 w Lubaniu. Prawo to przysługuje również Panu. Natomiast sprawa użytkowania nieodpowiednich pomieszczeń do garażowania samochodów podlega przepisom Prawa Budowlanego, które obecnie są w gestii Starostwa Powiatowego w Lubaniu, które rozpatruje takie sprawy. Z uwagi na to, że podwórko nie jest drogą publiczną nie można ustawić znaków z ustawy Prawo o ruchu drogowym. Natomiast, o ile współwłaściciele uznają to za stosowne mogą ustawić np. tablicę informującą o zasadach korzystania z nieruchomości.

Licząc na to, że Zarządca nieruchomości z czasem doprowadzi do uporządkowania posesji i takiego sposobu korzystania z niej, który zadowoli wszystkich współwłaścicieli. Jednym z celów oddawania zarządu nieruchomości w ręce wszystkich współwłaścicieli jest możliwość zagospodarowywania posesji wg ich potrzeb i gustów, czego pozytywne efekty są już widoczne w wielu nieruchomościach. Nie należy oczekiwać, że urząd będzie ingerował w samorządność wspólnot, natomiast jest gotów do poparcia wszelkich inicjatyw związanych z właściwym zagospodarowaniem nieruchomości. Z poważaniem

Burmistrz  
Konrad Rowiński

**ADAX**

**LOG-INFO**

**Wiejski Dom Handlowy**

**LUBAŃ, ul. Tkacka 4, tel. 722 25 52**

**KOMPUTERY • DRUKARKI • CZĘŚCI**

**U NAS - NAJLEPIJ - NAJPEWNIJ - NAJKORZYŚCIEJ**

*Obaj tak różni, a tak podobne mają losy. Każdego roku, na pierwszego listopada myślą o tym samym, bliskim im człowieku. Różne wówczas myśli chodzą po ich głowach. Od kilku lat, gdy we współczesnych kalendarzach pojawił się Dzień Ojca, im przybył kolejny dzień zadumy. 23 czerwca znów będą myślami przy swoich ojcach. I każdy z synów, gdzieś samotnie, w cichej zadumie, postawi sobie to samo, od lat wciąż aktualne dla obu pytanie*

## Gdzie jest mój tato?

Nie znają się, choć ja poznałem ich obu. Obaj - każdy na swój sposób - związał część swojego życia z Lubaniem.

Pierwszy z nich jest Niemcem, nazywa się Zygfryd Brux i mieszka w Wiesbaden. Od czasu do czasu zjawia się w Lubaniu, głównie za sprawą Kurta-Michaela Beckerta, z którym współpracuje, penetrując lubańskie archiwa w poszukiwaniu dokumentów przeszłości. Miły, cichy, uśmiechnięty. Nie wygląda na człowieka kilku fakultetów, z których ten pierwszy to dawno ukończona mechanika techniczna, ten ostatni - całkiem niedawno - komunikacja społeczna. Zresztą, w Niemczech nikogo nie dziwi, że ludzie po siedemdziesiątce zabierają się za studiowanie. U nas to ewenement i powód do żartów.

Poznałem go przed laty, gdy w ratuszu z pasją opowiadał o historii dzwonów z lubańskich kościołów i ich przeznaczeniu z nastaniem ostatniego roku wojny. Prześledził ich losy, bo szedł za nimi jak wytrawny badacz. Dotarł aż na hamburskie złomowisko, bo tam większości dzwonom odebrano i duszę, i kształt. III Rzesza potrzebowała broni. Więc i dzwonów na przetopienie, nim nastąpi ostateczna agonია. Tej nie było już czym obwieszczać. Spisał te losy w jednej z wielu swoich książek. Szkoda, że tylko po niemiecku, bo przesłanie z niej płynie do wszystkich.

Przed wojną wychował się pod Zawidowem. Dziś wieś nazywa się Wrociszów i dzieli się na Dolny i Górny. Wieś miała swoją szkołę, w której ojciec Zygfryda został nauczycielem, a później dyrektorem. Z Wrociszowa Bruxowie przenieśli się do Heidersdorfu, obecnego Włosienia. Tu była większa, krótko przed wojną wybudowana szkoła, no i lepsza posada dla ojca. Dyrektorował tej nowej szkole, mieszkał z rodziną w pobliskim domu nauczyciela. Zygfryd chodził do szkoły kierowanej przez ojca, choć wcale przez to łatwiej nie miał. Wręcz przeciwnie - w dobrej niemieckiej nauczycielskiej rodzinie panował rygor podwójny. Wymagania także.

Gdy skończył szkołę „pod domem”, zaczął dojeżdżać pociągiem do gimnazjum do Görlitz. - Czemu nie do Lubania, gdzie bliżej? - Bo Heidersdorf-Włosień należał do kuratorium w Görlitz. I tak przez lata, do stacji Heidersdorf, którą Polacy przemianowali na Batowice, szedł na pociąg, wracał wieczorem z Görlitz. Gdy wybuchła wojna

ten sam pociąg zawiózł go na front.

\*

Aleksander Hreczecha to drugi z bohaterów tej historii. Jest Polakiem, mieszka w Lubaniu, pracuje w lubańskim ZEHS-ie. Jego los także związany jest z pociągami. Ojciec był kolejarzem, pochodził spod miczkiewiczowskiego Nowogródka. Jest w „Panu Tadeuszu” opis bitwy:

*Sztab stał we dworze, a nim zbrojnej szlachty wiele,*

*Podhajscy, Birbaszowie, Hreczechy, Biergiele  
wszyscy Sędziego krewni albo przyjaciele*

- To z pewnością o naszych przodkach - mówi z dumą pan Aleksander. - Albo tu:

*... Za króla Lecha*

*zaden za zającami nie biegał Hreczecha.*

W 1938 rodzice pobraли się. Ojca często przerzucano z miejsca na miejsce. Wiadomo, praca kolejarza, Hreczechowie znaleźli się w Białymstoku. W czerwcu 1941 wybuchła wojna radziecko-niemiecka.

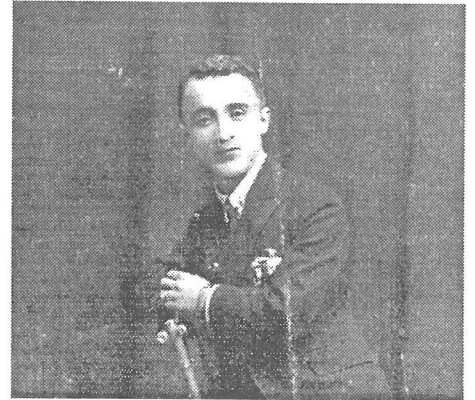
- Tuż przed nią, przyszło czerwcową nocą NKWD i zabrali kolejno moich rodziców. Ojca, później mamę - wspomina pan Aleksander. Mama była w ciąży, jednak nie dane było mi się tam urodzić.

Ostatnim transportem zapakowano Wandę Hreczechę do pociągu. Kierunek - Syberia. W trzecim tygodniu podróży, gdzieś pod Nowosybirskiem przyszedł na świat chłopiec. Imię - Aleksander dostał po ojcu. Jako miejsce urodzenia wpisano mu Maszty, miejscowość pod Nowosybirskiem, gdzie akurat przejeżdżał wypełniony Polakami na zsyłkę pociąg.

Matką zajęła się Rosjanka z Nowosybirska. Noworodek miał dużo szczęścia, bo urodził się latem. Dzięki temu było mamie łatwiej, przeżył. Matka musiała pójść do pracy, wyrobić codziennie swój *trudodzień* przy kopaniu torfu. On zaś trafił do sierocińca. Na kilka lat.

Po podpisaniu układu Sikorski-Majski wydostaliśmy się spod Nowosybirska. Trzysta kilometrów dalej, w Altajskim Kraju w Barnaul, było już cieplej i znośniej - mówi pan Aleksander. - I w 1946 roku przyszła szczęśliwa wiadomość - nareszcie możemy

**Zygfryd Brux (z prawej) podczas niedawnego pobytu odwiedził gminę Platerówka. Od wójta Józefa Telegi (z lewej) otrzymał pamiątkowe zdjęcie wiejskiej kapeli z Heidersdorf (z lat trzydziestych). Zdjęcie to odnalazł znajomy wójta ...aż pod Opolem!**



Jedno z zachowanych przedwojennych zdjęć Aleksandra Hreczechy (ojca). Syn - także Aleksander - próbuje odnaleźć jakikolwiek ślad po ojcu. Wertuje książki telefoniczne (bo to rzadkie nazwisko), zamierza także napisać z prośbą o pomoc do realizatorów telewizyjnego programu „Świadkowie”.

wracać do Polski! Będzie okazja połączyć się z ojcem! Od dnia aresztowania w 1941 nie mieliśmy z nim żadnego kontaktu.

Wandę Hreczechę i jej syna los rzucił na Ziemię Odzyskane, do Góry Śląskiej. Później do Zaręby i Lubania. Zaczęły się poszukiwania. Matka słała listy. Wszędzie, nawet do Czerwonego Krzyża, do Genewy. Gdzie tylko było możliwe szukała swego męża. Znikąd wiadomości.

Choć raz pojawił się nikły ślad. Siostra matki widziała ojca w Warszawie w 1943 roku. Wynikało, że przeżył aresztowanie w czterdziestym pierwszym.

- To było nawet wytłumaczalne. Ojciec mógł znaleźć się w innym transporcie na Sybir. Był kolejarzem białostockim, może ktoś z kolejarzkiej braci poczuł zawodową więź z ojcem i pomógł mu uciec z transportu? - zastanawia się głośno pan Aleksander. - Bo jak inaczej wytłumaczyć jego późniejszy pobyt w Warszawie?





Aleksander Hreczecha (syn) na kilka lat trafił do syberyjskich domów dziecka (zdjęcie z 1943 roku). Nigdy nie zobaczył swojego taty

Czy po 1943 doszło do ponownego areztowania mojego taty? - tego nie wiem.

\*

Zygfryd Brux nie od razu wrócił z frontu do domu. Minęło kilka miesięcy w niewoli, nim ujrzał rodzinny Heidersdorf. Do Włosien przyjechali już Polacy, choć nadal pozostawali tu Niemcy. W wielu domach zamieszkiwali wspólnie. Jedli przy jednym stole, spali pod jednym dachem. Trwało tak nawet kilka miesięcy. Starzy i nowi gospodarze na własnej skórze doświadczali zawirowań karuzeli historii.

W domu nie zastał swego ojca. Wiedział, że ojciec był tu poważanym nauczycielem, miał duży szacunek wśród miejscowych. Ale nowych przybywało. Ci nie zawsze respektowali obowiązujące prawo moralnego uszanowania starszych. Niemiec - to wróg.

Któregoś dnia Polacy wywlekli go do lasu i zabili. Tyle wie, bo tyle mu powiedziano. Za co - nie wie. Nikt nie wiedział. Szukał tego lasu, nie znalazł. Obszedł wszystkie możliwe miejsca - żadnej mogiły, żadnego śladu. Wśród byłych mieszkańców Heidersdorfu i Lindy przepytał wszystkich, kogo tylko mógł. Nie znalazł żadnych świadków tamtego mordu. Potem dał spokój.

Po latach wymazał ze swej pamięci tamten ponury Heidersdorf. Założył rodzinę,

skończył studia. Zajął się przeszłością dla przyszłości. W Wiesbaden organizuje spotkania byłych mieszkańców Heidersdorfu, pisze o swoim Śląsku, o swoim *Heimat*, podlubańskich wsiach, zwyczajach ludzi. Pragnie ocalić od zapomnienia to wszystko, co kojarzy mu się z dzieciństwem i młodością. Jego twórczością interesują się ostatnio także i Polsce.

Przed kilkunastoma dniami w lubańskim wydawnictwie „Omega” przekazał bezpłatnie prawa autorskie do tłumaczenia jego sag i legend ze Śląska. Wyjdą drukiem dla polskiego czytelnika.

Nie, nie będzie w nich słowa o wojnie, bo wojna nie pasuje do legend. Zresztą, legendy przeważnie kończą się dobrze. A życie - to akurat Zygfryd Brux wie po swoim ojcu - nie zawsze.



Ks. Jan Lombarski poświęcił pamiątkowy pomnik ofiar lagrów, zsyłek i innych miejsc kaźni na „niehumanitarnej ziemi”

nia, Miednoje, Ostaszkowa, które mogły poznać tę ostateczną, tragiczną i bolesną prawdę o swoich ojcach. Więc i on ma nadzieję.

Bo najgorsza jest niepewność. I te święta, które przywołują pamięć o ojcu, o zmarłych. Są dzieci szczęśliwe, co mają rodziców, dziadków. Wytwarzają się więzi, tradycje rodzinne. Wojna jemu to wszystko odebrała.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych należał do tych, którzy postanowili zorganizować w Lubaniu Koło Sybiraków. Został szefem lubańskiego koła. Potem pomagał w organizacji sybirackich kół w Leśnej i Gryfowie.

- Dziś - podkreśla z dumą - w samym tylko Lubaniu należy do „Sybiraków” ponad czterysta osób.

Kto jak kto, ale on ma tę sybiracką przeszłość trwale wpisana w swój życiorys. Nie o każdym można powiedzieć, że jest Sybirakiem od urodzenia. O nim można.

Przy lubańskiej cmentarnej kaplicy „Sybiracy” postawili symboliczny grób-pomnik. On sam często przy nim staje, pomodli się, zapali lampkę. I w myślach zapyta: gdzie jest grób mojego taty?

Janusz Skowroński

### Dawne podania ludowe

z

### Lubania i okolic



które

zebrał Siegfried Brux

tłumaczyła Maria Bagry - Szopitńska  
opracowała Jolanta Szpak  
ilustrowała Cecylia Kazmierczak

wyboru dokonano spośród 80 podań ludowych z Lubania, Uniegoszczy, Leśnej, Świecia, Gryfowa, Wiesz, Czochoy, Zawidowa, Smolnika, Grabiszyc, Zalipia, Rudzicy, Henrykowa, Sielkierzyna, Suliłkowa, Olaszyn, Pobiednej, Uniegiec, Skiby, Nowego Gieraltowa i innych miejscowości leżących w okolicach Lubania, które znalazły się w drugiej części „Podań ludowych z Lubania”

Wkrótce doczekamy się pełnego polskiego wydania „Dawnych podań ludowych z Lubania i okolic” autorstwa pana Bruxa.

\*

Aleksander Hreczecha próbuje pisać listy. Do moskiewskiego „Memoriału”, do różnych archiwów. Liczy na pełny dostęp do dokumentów z dzisiejszej Białorusi. Liczy, że kiedyś nadejdzie taki dzień, że i on pozna do końca historię swego taty. Taki dzień już nadszedł dla rodzin ofiar Katy-

**D**

**TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY  
JĘZYKA NIEMIECKIEGO  
mgr Radosław Węglowski**

**TŁUMACZENIA  
WSZELKIEGO RODZAJU**

**Lubań, ul. Lwówecka 7/5**

**tel./fax 722-68-54**

**tanio!  
szybko!**

### TELEWIZJA KABLOWA KOMSAT

**59-800 Lubań, ul. Wiejska 4**

**tel./fax. 722-44-30 lub 722-33-86**

wykonuje usługi w zakresie:

- videofilmowania wesel, studniówek, uroczystości rodzinnych
  - reklamy filmowe dla przedsiębiorstw, hurtowni i sklepów
- Emitujemy również reklamy w video-tekście oraz filmy wykonane przez inne agencje reklamowe.

**Jesteśmy przedstawicielem Canal+**

Stefania Śledź

# Lubań

## moje miasto

praca nagrodzona  
w konkursie literackim MBP - Lubań 1999

Nareszcie koniec wojny. Radość, której nikt nie jest w stanie opisać, kto tej wojny nie przeżył. Koniec strasznej niepewności o dzień następny, koniec obawy o życie, koniec głodu i poniewierki. Wiosenny, radosny maj i choć los nie poskąpił mi goryczy i bólu, czułam radość tego zwycięstwa niemal całą sobą. Tego majowego dnia nie zastanawiałam się, co dalej. Po prostu przeżyłam Powstanie Warszawskie, niemiecką niewolę i oto zdawało mi się, że cały świat leży u moich stóp. Oczywiście, decyzja o natychmiastowym powrocie do Polski. Wśród powracających rozmowy były różne. Jedni się cieszyli, inni zastanawiali się jaka ta Polska będzie. Byli tam ludzie różni. I ze wsi i z miasta, i młodzi i starzy. Ja miałam wtedy 21 lat i głowę w chmurach. Pamiętam wypowiedź młodej dziewczyny, która powiedziała do mnie:

- Oj, nie ciesz się tak bardzo, bo u nas na tak zwany przednówek to na wsi chleba nie było a i tak cały rok nie jedliśmy go do syta. Głównym pożywieniem były kartofle i barszcz. U dziedzica to trzeba było pracować od wschodu do zachodu słońca na polu, w żniwa za 1,20 zł a przy innych pracach za 80 groszy dziennie. Mojej mamie - opowiadała - to ja dziecko do karmienia przynosiłam na pole, bo karbowy nie chciał matki puścić do karmienia do domu.

I wtedy ta moja ogromna radość z powrotu była jakby przygaszona opowiadaniem tych, co w tej przedwojennej Polsce cierpieli głód. Pochodzę z miasta, nie znałam wsi, wieś zawsze kojarzyła mi się z dobrobytem, pełnymi spiżarniami, wspaniałym pachnącym chlebem, ale głód na wsi to był dla mnie po prostu szok.

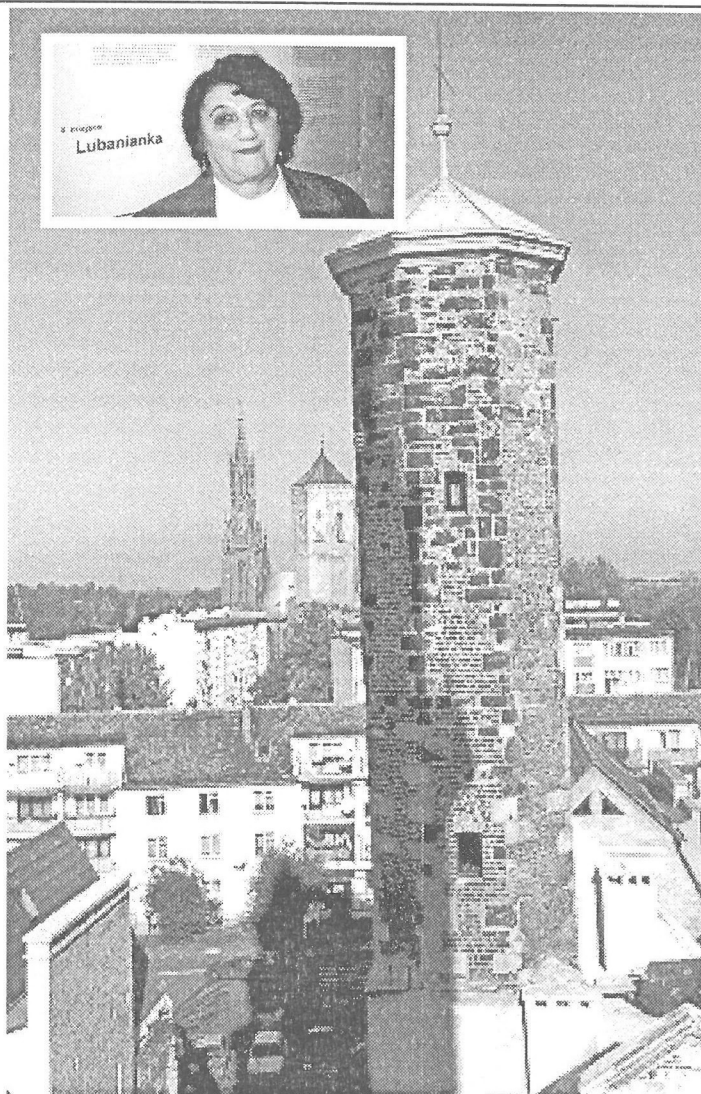
Mimo to wracałam do Ojczyzny, gdzie będą polskie szkoły, polski język i wszystko, co z polskością jest związane. Zdawało mi się, że pociąg za wolno jedzie, byłam bardzo niecierpliwa, chciałam jak najszybciej być w Polsce. W transporcie do kraju byli ludzie różnego pochodzenia społecznego, dlatego tworzyły się małe grupki powiązane bądź to wykształceniem, bądź to pochodzeniem czy wiekiem, których los wrzucił do jednego tygla, do obozu pracy. Różne też były rozmowy i dywagacje na temat przyszłego życia, ale wszystkie obracały się wokół jednego tematu, co nas w Polsce czeka?

Jak w przyszłości ułoży nam się życie? A może będą nas witać fanfarami, orkiestrą, chlebem i solą? Nie, nic z tych rzeczy nie było. Prawie niepostrzeżenie przekroczyliśmy granicę i zarejestrowano nas w PUR-ze w Węglińcu. Wiedząc, że w Warszawie są same ruiny i zgłiszcza postanowiłam zostać na Ziemiach Zachodnich a wybór mój padł na Lubań. I tak zaczęła się moja miłość do tego miasta, które aczkolwiek rozbite, prawie puste i zbolale jak ranny człowiek na wojnie, czymś od pierwszej chwili mnie urzekło. Zamieszkaliśmy w na pół rozbitym domu (już razem z mężem) i zastanawialiśmy się czego się chwycić, żeby żyć. Pola wokół miasta leżały odłogiem, częściowo były zaminowane, ludzi jeszcze niewiele, ale w nas była ogromna chęć pracy, odbudowania, tchnięcia życia w te na wpół umarłe uliczki. Ludziom niepewnym, gdzie się osiedlić mówiłam - osiedlajcie się w Lubaniu! Oczami wyobraźni widziałam to miasto odbudowane, tchnące życiem i radością. Miasto to stało się moją małą ojczyzną w tej dużej ojczyźnie, jaką jest Polska. Ponieważ mąż pochodził ze wsi z biednej wielodzietnej rodziny więc objęliśmy gospodarstwo rolne i rozpoczęliśmy pracę na roli. Nie umiałam nic robić, co z pracą na wsi było związane, ale nie święci garnki lepią i chcieć to móc! Tym bardziej, że nie mieliśmy nic. Ani krowy, ani konia, ani maszyn itd. ale pracą i uporem po trochu odbijaliśmy się od dna. Gdy któregoś dnia odwiedzili nas znajomi z transportu. Na widok remontowanego domu oniemieli z wrażenia.

- Co wy robicie? - zwrócili się do mnie. My - powiedzieli - siedzimy na nierozpakowanych walizkach, zabieramy co się daje i wyjeżdżamy do centrali.

- Czy nie widzisz - powiedział do mnie kolega, że Niemcy za dzień lub dwa tu wrócą, wszystkich nas wyrzną? Zabierajcie stąd co się da, bo w domach ponemieckich jest jeszcze dużo wszelakiego dobra i jedźmy w głąb kraju!

- Czyli co - odpowiedziałam - wyszabrować co się jeszcze da i uciekać?



Nie, nigdy - odpowiedziałam. -To miasto jest moim ostatnim przystankiem, tu będą pracować, rodzic swoje dzieci, zaludnić tę ziemię, żeby po latach śmiech i radość zapanowały w tym mieście, żeby tu na tej lubańskiej ziemi rodził się chleb. Budowały się domy, otwierały się sklepy, zakłady pracy przyjeżdżali ludzie. Przez wiele lat smuciły mnie nie remontowane domy, rozbiórki jeszcze dobrych budynków, mała troska o to miasto. Ja jednak robiłam swoje. Prowadziłam gospodarstwo rolne, oprócz tego pracowałam zawodowo, udzielałam się społecznie i sama się jeszcze dokształcałam. Wychowywałam troje dzieci i nigdy nie narzekałam, że jest mi za ciężko. Gdy dzieci trochę podrosły, mówiły do mnie:

- Mamus, czy my musimy tkwić w tym miasteczku na prowincji, jakie tu będą perspektywy dalszego kształcenia się? No i ta twoja ciężka praca, jedźmy do większego miasta!

Na to ja niezmiennie odpowiadałam:

- Polubiłam to miasto, przyzwyczaiłam się do niego, zobaczycie, że z czasem dzięki ludziom upartym jak my, ono będzie coraz ładniejsze i wy je pokochacie, bo ja przyzwyczaiłam się do niego bardzo. Te uliczki i ratusz i rynek i baszta i te mury obronne, ze wszystkim tym jakbym się zrosła. Nie i nie, z Lubania nie wyjadę!

Był dżdżysty, październikowy dzień. Późne popołudnie. Siedziałam w oborze i doilałam krowę. Po dniu pracy zawodowej, przygotowaniu gorącego posiłku dla rodziny, obrządku w gospodarstwie byłam bardzo zmęczona. I tak dojąc krowę na chwilę przysnęłam. Niemal instynktownie, poczułam, że ktoś jest w oborze i mi się przygląda. Była to moja matka, która niezauważona przyglądała mi się. Tego dnia przyjechała z Warszawy, żeby mnie odwiedzić. Patrząc na mnie, moja matka zaczęła płakać.

- Córeczko - powiedziała do mnie - jak cię tak widzę dojącą krowę, w tych gumowych butach serce mi się kraje. Czy ciebie na nic więcej już nie stać? Dostałam - mówi - w Warszawie mieszkanie, pracy w różnych instytucjach jest pod dostatkiem, skończysz przed wojną przerwane liceum, pójdziesz na studia, ja zajmę się dziećmi. Rzuć to wszystko i wyjeżdżajcie stąd!

Na to odrzekłam:

- Mamo, ja to miasto naprawdę kocham. Nie chcę stąd wyjeżdżać, dzieci się tu uczą, ja również. Jest tu liceum, jest technikum a jak dzieci będą chciały studiować, to i z Lubania będą mogły startować. A popatrz mamó - powiedziałam żartobliwie - jak ta krowa posmutniała, kiedy usłyszała, że miałybyśmy się rozstać. Nie bój się krowko, nie zostawię cię i z Lubania nie wyjadę.

No cóż, mama wróciła do Warszawy a ja zostałam w Lubaniu. Dostaliśmy dyplomy za ilość i czystość zdawanego mleka, za wydajność zboża i buraków. Piękne były te nasze pola na lubańskiej ziemi, piękne były konie, które aksamitnymi chrapami przytulały się do mojego policzka. Kochałam to wszystko, nie myśląc nigdy o wyjeździe z Lubania. Byłam bardzo szczęśliwa, że w tym mieście, które rozrastało się, piękniało i rozbudowywało się, jest moja mała cegielka wmurowana w jego rozkwit. I było tak, jak przepowiedziałam. Dzieci pokończyły studia, mają własne rodziny, a ja jestem już szczęśliwą prababcia. Kilkanaście lat temu byłam u syna w Stanach Zjednoczonych w odwiedzinach, żeby zobaczyć się z nim, jego rodziną i popatrzeć na ten zachodni raj.

Po kilku tygodniach pobytu, mimo bardzo dobrych warunków materialnych, zaczęłam tęsknić za krajem. Czy można umierać z tęsknoty? Syn widząc, że robię się coraz markotniejsza, spytał mnie:

- Co ci jest, mamó? Jesteśmy z żoną dla ciebie bardzo dobrzy, obwozimy cię po kraju. O co tu chodzi? A ja stałam w oknie i z tęsknoty za Lubaniem po prostu płakałam.

To był czas 1. listopada, Dzień Wszystkich Świętych. Wyobraziłam sobie, jak ludzie idą na cmentarz, niosą kwiaty i modlą się na grobach swoich bliskich. I z tej silnej tęsknoty za Lubaniem po prostu się rozchorowałam. Oczywiście, skróciłam swój pobyt, wróciłam wcześniej i gdy wreszcie wysiadłam na stacji w Lubaniu byłam tak szczęśliwa, że trudno to opisać. Do-

kałkolwiek i kiedykolwiek z różnych powodów na krótko z Lubania wyjeżdżałam, zawsze za tym miastem ogromnie tęskniłam. I wydaje mi się, że w żadnym innym mieście nie chciałam i nie mogłabym mieszkać.

Codziennie to miasto jest piękniejsze. Coraz ciekawsze domy, coraz ładniejsze sklepy, wszędzie pełno towarów, mnóstwo samochodów, jest czysto i ładnie ubrani ludzie. Patrząc na młodzież, już trzecie pokolenie takie wyrosnięte, roześmiane, choć na pewno nie pozbawione swoich własnych problemów. Ci młodzi ludzie na pewno nie zdają sobie sprawy, z jakim trudem myśmy w to miasto tętni życie. Teraz na nich kolej. My czas tworzenia i budowania mamy już za sobą. Nigdy niczego i nikomu nie zazdrościłam. Cieszyłam się i cieszę, że życie przechodziło mi w miarę spokojnie, bez burz i wstrząsów a przede wszystkim, że dzieci moje nie przeżyły wojny, przez którą ja tyle wycierpiałam i która odebrała całą moją młodość. I teraz wiem na pewno, że dobrze zrobiłam nie wyjeżdżając zaraz po wojnie z tego miasta. Przeżyłam w nim prawie 50 lat. Kiedy myślę i mówię o Lubaniu, to tak jakbym mówiła o swoim czwartym dziecku, równie drogim i kochanym. Zakład pracy, organizacje społeczne docenili moją pracę, odpłacili mi moje przywiązanie do Lubania, odznaczając mnie wieloma wyróżnieniami i dyplomami. I wiem na pewno, że kiedyś, gdy ja już tego nie zobaczę, Lubań będzie jeszcze piękniejszy, jeszcze bogatszy, a na razie, gdy przyjdzie ta ostateczna godzina chciałabym, żeby tu spoceły moje kości.

Na zakończenie chciałabym zacytować końcowy fragment książki „HISTORIA MIASTA LUBAŃ” opracowanej przez prof. Stanisława Tymicza: „Zadowoleni z tego, że żyjemy w teraźniejszości, chcemy nasze oczy skierować nie tylko w utęsknioną przeszłość, ale także z nadzieją w przyszłość i zakończyć życzeniem: MIASTO LUBAŃ NIECH ŻYJE, ROŚNIE I ROZKWITA”.

Stefania Śledź („Lubianianka”)

## Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaniu w czerwcu proponuje :

### I. Ekspozycje piśmiennictwa ze zbiorów Biblioteki

1. 130 rocznica śmierci Charlesa Dickensa ( 07.02.1812 - 09.06.1870) - angielskiego powieściopisarza, najwybitniejszego twórcy angielskiej powieści realistycznej XIX w.

Wypożyczalnia Ogólna.....01.06. - 17.06.  
Filia nr 2.....01.06. - 14.06.  
Filia nr 3.....01.06. - 15.06.  
Oddział dla Dzieci.....09.06. - 28.06.

2. 100 rocznica urodzin Leona Kruczkowskiego (28.06.1900 - 01.08.1962) - powieściopisarza, dramaturga, publicysty

Filia nr 4.....01.06. - 30.06.  
Filia nr 3.....16.06. - 30.06.  
Wypożyczalnia Ogólna.....19.06. - 30.06.  
Filia nr 2.....23.06. - 30.06.

3. 50 rocznica śmierci Ksawerego Pruszyńskiego (04.12.1907 - 1950) - prozaika, publicysty i dyplomaty, autora „Opowieści”.

Filia nr 2.....15.06. - 21.06.

4. 20 rocznica śmierci Haliny Snopkiewicz (1934 - 1980)

Oddział dla Dzieci.....28.06. - 30.06.2000r.

### II. Zajęcia z dziećmi

1. Gry i zabawy planszowe

Oddział dla Dzieci..... piątki; godz. 14.00

2. Wakacyjne marzenia

Filia nr 3..... 02.06. godz. 16.00  
Filia nr 3..... 09.06. godz. 16.00  
Filia nr 3..... 16.06. godz. 16.00  
Filia nr 4..... 15.06. godz. 14.00

3. Letnie owoce „Różowe czereśnie pomiędzy listkami do niskich gałęzi dosięgniemy sami”

Filia nr 2..... czwartki i piątki

### III. Wystawa zdjęć

1. Wystawa zdjęć w Galerii Fotograficznej „Nad Schodami”

Ratusz, hol II piętro..... przez cały miesiąc w godzinach otwarcia biblioteki

### IV. Spotkania Klubu Młodzieży Europejskiej „Akant”

Sala Arno Schmidta (tret).....piątki, godz. 16.00



## AGENCJA UBEZPIECZENIOWA

59-800 Lubań Plac Strażacki 21 tel. 721-61-62

AGENT UBEZPIECZENIOWY JANUSZ GARBOWSKI TEL. 722-33-51

świadczy usługi w zakresie ubezpieczeń

- wszelkie dobrowolne ubezpieczenia majątkowe (budynki, mieszkania, mienie)
- obowiązkowe i dobrowolne ubezpieczenia komunikacyjne (OC, AC, NW,
- obowiązkowe i dobrowolne ubezpieczenia rolne Zielona Karta)
- następstw nieszczęśliwych wypadków
- międzynarodowe koszty leczenia MKL
- przewoźników w ruchu krajowym i międzynarodowym
- II Filar PTE „Złota Jesień”.



Zapraszamy do naszego biura od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 17.00 i w soboty w godz. 8.00 - 13.00.

Należy niewątpliwie do najatrakcyjniejszych obiektów na Dolnym Śląsku. Położony nad spiętrzonymi wodami Kwisy okazałe góruje zamek Czocho nad całą okolicą. Budzi podziw choćby i dlatego, że miał szczęście do gospodarzy i nie popadł w ruinę, czego zazdrościć może mu wiele zamków w okolicy, tego szczęścia pozbawionych. Budzi podziw i z innego powodu. A to za sprawą licznych tajemnic, zwłaszcza o ukrytych tu i przechowywanych podczas II wojny światowej skarbach a zrabowanych stąd równo pięćdziesiąt lat temu, w majestacie prawa polskiego „Dzikiego Zachodu”. Zdziwiająca jest przy tym atmosfera, jaka przez ostatnie pół wieku towarzyszyła zamkowym dziejom i sztuka dezinformacji, skutecznie blokująca poznanie prawdy. W książce, która powstawała na tych łamach uchyliliśmy wiele z sensacyjnych wydarzeń, jakie rozgrywały się na zamku Czocho. Okazuje się, że są kolejne tajemnice...

### Nowe tajemnice zamku Czocho (4)

#### Spotkania, listy, telefony...

Od Czytelników otrzymałem wiele listów, uwag i pytań. I to, co najbardziej lubię - doszły nowe fakty. One to zdają się potwierdzać opinię, że tajemnic zamku Czocho nie można pozostawić ot tak, sobie a muzom (czy raczej białym damom). Bo o zamku wciąż dowiadujemy się nowych rzeczy. I niech potwierdzeniem tego stanie się drugie, uzupełnione wydanie książki. Prezentacja tego wydania odbędzie podczas IV Dni Zamku Czocho.

Jesienią ubiegłego roku ukazało się pierwsze wydanie książki, prezentowanej na tych łamach „w odcinkach”. Nie ukrywam, że w czasie pracy nad „Tajemnicami zamku Czocho” dotarłem do opisów wielu innych zdarzeń, jakie rozgrywały się na Dolnym Śląsku, dokumentów i świadków.

Utkwiło mi w pamięci pewne spotkanie w Leśnej. Zaproszony zostałem przez uczniów miejscowego gimnazjum, znających zamek, jak mało kto. Posprzątane otoczenie starych murów - to dewiza, jaka przyświeca leśniańskim gimnazjalistom podczas corocznego Światowego Dnia Ziemi. Po spotkaniu obejrzałem z zachwytem szkolny gabinet historyczny prowadzony wspólnie - przez uczniów i ich nauczycielkę, Elżbietę Kacprzak. Jak wiele zgromadzono tu eksponatów!

Obejrzałem i ...stanąłem jak wryty. W zbiorach tego szkolnego mini-muzeum dostrzegłem świetnie zachowany dokument, wystawiony na początku wieku przez pracownię Bodo Ebhardta na terenie budowy „Zamek Czocho” i adresowany do jednej z leśniańskich firm. Pani Elżbieta z dumą podkreślała, że jej uczniowie dobrze poszperali na zapomnianym od lat strychu. Kto wie, może rosną nam nowi poszukiwacze tajemnic?

Mój „polski ślad” poszukiwań skarbów zamku Czocho urywa się w jeleniogórskim Paulinum. Przynajmniej tak wynika z oficjalnych dokumentów. Relacje prasowe, zasłyszane informacje od świadków mówią o wywozie ich na Wawel, do Muzeum Narodowego w Warszawie czy nawet zamku w Malborku. Sprawdzanie tego nie jest łatwe. Cóż zresztą może uczynić samotny dziennikarz lokalny, próbujący poznawać losy dóbr kultury, onegdaj znajdujących się na terenie, który dziś opisuje? Teoretycznie - dużo, praktyka pokazuje, że niewiele.

Pozostają ludzie. Świadkowie lub ich bliscy. Pod warunkiem, że chcą mówić. W udzielonym dwutygodnikowi „Viva!” wywiadzie z 22 listopada 1999 roku aktorka Beata Tyszkiewicz opowiedziała o powojennych latach swojej matki:

„Matka dostała pracę w „Szpilkach” jako archiwistka. Wcześniej prowadziła Dom Pracy Twórczej pod Jelenią Górą. To był taki jej sposób na to, żeby nie brakowało nam jedzenia i żebyśmy się wychowywali wśród ludzi dużego formatu. Bywali tam profesorowie, pisarze. Kiedy miałam kilkanaście lat, mama zdecydowała, że trzeba wracać do Warszawy, bo

powinnam chodzić do normalnej szkoły.”

Niezwłocznie piszę do Beaty Tyszkiewicz:

Będę Pani wdzięczny za każdy trop, każdą wskazówkę w tej sprawie. Jak sugerował przed laty pisarz Krzysztof Kąkolewski, skarby z zamku Czocho trafiły ponoć do jakiegoś muzeum, nikt jednak nie wie, gdzie i kiedy. (...) Niestety, brak dokumentów, ludzi i śladów uniemożliwił mi rzetelne przedstawienie sprawy do końca. Być może - Pani uzupełni mi brakujące wiadomości. Bo jednak zawsze pozostaje pytanie - co stało się dalej?

Nie doczekałem się odpowiedzi. Szkoda.

Tymczasem inna odpowiedź niespodziewanie pojawia się w niemieckim wątku gry o skarby zamku Czocho.

Tuż przed prezentacją I wydania „Tajemnic” zawiątał do mnie obywatel Niemiec - Jürgen von Pfeil, syn właścicielki pałacu Friedersdorf, gdzie dziś mieści się szkoła rolnicza, a wieś nosi polską nazwę się Biedrzychowice i leży na trasie Jelenia Góra - Lubań. Powojenne losy pałacu zbliżone są do losów Czocho - ta sama ekipa rewindykacyjna, ci sami ludzie w starostwie lubańskim, nadzorujący wywóz dzieł sztuki. I te same, nieznanne dzieje.

- Czy pan wie - mówi potomek właścicieli Biedrzychowic - że bibliotekarka z zamku Czocho w czterdziestym piątym często przyjeżdżała do nas, do pałacu?

- Kto?! Kristina von Saurma?

- Tak! Przyjeżdżała tu rowerem. Zabierała stąd co cenniejsze książki, druki i wracała z nimi do Czocho. Twierdziła, że tam będą bezpieczniejsze. Zresztą, zapytam matki, niech z nią dokładnie porozmawia.

- Jak to „porozmawia”? - dziwię się mocno.

- No, zadzwoni do niej, do Heidelbergu. Bibliotekarka żyje, ma około osiemdziesiątki, inne nazwisko, jest żoną jakiegoś znanego profesora uniwersyteckiego.

Może będzie chciała porozmawiać i ze mną? - czuję, że rosnę i wyobrażam już wywiad-rzekę z jedną z głównych osób, zamieszanych w sprawę skarbów zamku Czocho. Opowiadam von Pfeilowi pokrótce o roli, jaką odegrała ta „klucznica” w dziejach zamku, jak wskazywała skrytki, pokój pancerny, jak wyjechała „nie z pustymi rękami” na Zachód.

- Porozmawiam z matką. Może namówi ją na zwierzenia - obiecuje Jürgen von Pfeil. - Ale nawywiąta! - nie może się nadziwić mój rozmówca.

Uradowany, puszczam „przeciek” do prasy. Dotarłem przecież do klucznicy!

Wkrótce wychodzi książka. Po kilku tygodniach dzwoni z Niemiec von Pfeil:

- Wie pan, lepiej będzie, jak damy sobie spokój z tą bibliotekarką z Czocho. Ona ma ponad osiemdziesiąt lat, może tego nie wytrzymać. Wystarczy, że o faktach, do których pan dotarł, opowiedziałem mojej matce...

- Ale przecież...- próbuję mimo wszystko.

- Wiem, chciałem pomóc. Nie wyszło. Matka nie podała mi jej adresu. Nie poda i temat uważa za zamknięty. Wysyłam panu dokumenty rodzinne traktujące o tym, co z depozytów berlińskich przesłano w latach czterdziestych do Friedersdorfu. Proszę o sygnał faksu.

Długo chodzi mi po głowie ta bibliotekarka. Rację miał Henryk Piecuch w przedmowie do „Tajemnic”. Skoro dobrowolnie, niczym nie przymuszany wstąpiłem na pisarski szlak, to muszę się pomęczyć się, no i mam za swoje! I na własnej skórze sprawdzam, jak smakuje ta dziennikarska przygoda ze skarbami.

Szkoda, że w tym wypadku tak gorzko...

Janusz Skowroński



**Warto przeczytać!**

**Janusz Skowroński**  
**„SKARBY III RZESZY. TAJEMNICE ZAMKU CZOCHA”**

**- II WYDANIE UZUPEŁNIONE (O NOWYCH 50 STRON!)**

**KSIĄŻKA, KTÓRA POWSTAWAŁA NA TYCH ŁAMACH!**

**17.06. (SOBOTA) GODZ.15.45 PODCZAS DNI ZAMKU CZOCHA**

**SPOTKANIE Z AUTOREM I WYDAWCĄ ANDRZEJEM ZASIECZNYM**

**PO SPOTKANIU - SPECJALNE ZWIEDZANIE ZAMKU TRASĄ ZRABOWANYCH SKARBÓW !!!**



## PPHU POLIGRAFIA

Izabela Bosiak  
59-800 LUBAŃ,  
UL. TKACKA 7  
TEL. (075) 722-46-52

OFERUJE:

pieczątki,  
pieczątki ekspres (1h),  
ksero, ksero kolor,  
wizytówki, oprawa dokumentów,  
druk offsetowy  
format A3 (plakaty, foldery),  
laminowanie, bindowanie,  
introligatorstwo,  
druki akcydensowe,  
akcesoria podatnika,  
artykuły szkolne  
artykuły biurowe oraz inne  
KSERO - KOLOR (pełna opcja)

ZAPRASZAMY



### Kino „WAWEL” w Lubaniu poleca repertuar na czerwiec

17(sobota), 18(niedziela), VI „TYLKO MIŁOŚĆ” USA 99, 15 lat, 1 godz. 36 min., godz. 17.15, bilet 10 zł. Komedia romantyczna. 15-letnia para małżeńska nagle stwierdza, że różnica charakterów i upodobań coraz bardziej ich rozdziela. Chcąc ratować małżeństwo decydują się na...próbną separację! Grają gwiazdy: Michelle Pfeiffer i Bruce Willis.

17(sobota), 18(niedziela), VI „ZIELONA MIŁA” USA 99, 15 lat, 3 godz. 5 min., godz. 19.00 bilet 12 zł. Psychologiczny film więzienny. Tytuł oznacza kawałek wykładziny dzielącej celę śmierci i pomieszczenie z krzesłem elektrycznym. Tom Hanks w roli strażnika, który przeżywa chwile moralnego zwątpienia, gdy w celi śmierci zostaje osadzony obdarzony darem uzdrowienia Murzyn, prawdopodobnie niesłusznie skazany za morderstwa. Film dla widzów o mocnych nerwach! 4 nominacje do Oscara 2000.

24(sobota), 25(niedziela), VI „STALOWY GIGANT” USA 99, b.o. wieku, 1 godz. 25 min., godz. 17:30, bilet 10 zł. Dubbing (polska wersja). Animowany film rysunkowy. Pod koniec lat 50-tych, w czasie zimnej wojny na Ziemię spada olbrzymi stalowy robot, siejąc przerażenie. Jego przyjacielem zostaje 9-letni chłopiec. Ratując ludzi przed śmiertelnym zagrożeniem, robot odnajduje w sobie rys człowieczeństwa.

Firma Handlowo-Produkcyjna

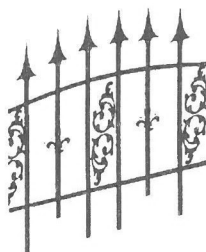
## SPAW-BUD

Niedary 47, 32-713 Uście Solne, gmina Drwinia

tel. (0 12) 281-77-00

PRZYJMUJE DO WYKONANIA:

**BRAMY - OGRODZENIA  
BALUSTRADY  
KUTE** oraz ZWYKŁE  
**BRAMY PRZESUWNE i UCHYLNE  
STEROWANE PILOTEM**



WYCENA I UZGODNIENIA  
WZORÓW BEZPŁATNE !!!  
KRÓTKIE TERMINY REALIZACJI  
PRZYJMOWANIE ZGŁOSZEŃ  
CODZIENNIE OD 7 - 20

**CENY KONKURENCYJNE !!!**

TEL. KONTAKTOWY

- LUBAŃ 722-55-02 po 19.00

24(sobota), 25(niedziela), VI „UTALENTOWANY PAN RIPLEY” USA 99, 15 lat, 2 godz. 21 min., godz. 19, bilet 12 zł. Dreszczowiec sensacyjny. Ripley - Matt Damon - zostaje wysłany przez biznesmena do Włoch, by odszukać i sprowadzić do USA jego syna, Dickiego. Ripleyowi podoba się playboyowski styl życia Dickiego i jego narzeczona - Gwyneth Paltrow. Dopóki jest sobą - pozostaje nikim. Chcąc być kimś - musi odebrać życie innemu. Rozpoczyna niebezpieczną grę... Reżyseria Anthony Minghella (Angielski pacjent). 5 nominacji do Oscara 2000.

Zastrzega się możliwość zmian w programie oraz zmian godzin seansów.

Kino zaprasza!



## AGENCJA PKO

ZAPRASZA NA KAMIENNA GÓRĘ!

FIRMA HANDLOWA - SKLEP „AGNES”

59-800 LUBAŃ UL. PARKOWA 3 TEL. 722-27-19

CZYNNA PN-PT W GODZ. 8-20



## AGENCJA UBEZPIECZENIOWA

59-800 Lubań Plac Strażacki 21 tel. 721-61-62

AGENT UBEZPIECZENIOWY KAROL SITKOWSKI TEL. KOM. 0-604-967-168

świadczy usługi w zakresie ubezpieczeń

- wszelkie dobrowolne ubezpieczenia majątkowe (budynki, mieszkania, mienie)
- obowiązkowe i dobrowolne ubezpieczenia komunikacyjne (OC, AC, NW,
- obowiązkowe i dobrowolne ubezpieczenia rolne Zielona Karta)
- następstw nieszczęśliwych wypadków
- międzynarodowe koszty leczenia MKL
- przewoźników w ruchu krajowym i międzynarodowym
- II Filar PTE „Złota Jesień”.



Zapraszamy do naszego biura od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 17.00 i w soboty w godz. 8.00 - 13.00.

Zawistowski ... na millenium Wrocławia!

## Kocham Wrocław

Ja bardzo kocham Wrocław. Wszystko co mnie spotkało: wszelkie zło i dobro w moim młodym życiu - jest powiązane z Wrocławiem. Do Wrocławia zostałem skierowany w latach pięćdziesiątych obowiązującym nakazem pracy. W fabryce dostałem ciężki, zanim poznałem swój zawód. Były również bardzo trudne miesiące, kiedy szlifowałem drewniakami korytarze pawilonów na Sądowej, patrząc z nieukrywanym zdumieniem na oddziałowego, który potrafił w jednej sekundzie: otworzyć drzwi celi, uderzyć mnie kluczami i wepchnąć do celi. To byli artyści w swojej profesji i dla nas spod celi - na nich kończyła się władza. Przebywałem przez wiele miesięcy na ściśle dietetycznym pożywieniu, przedkładając nad mięsa jarskie potrawy z suszonych jarzyn, pozostałość niemieckich zapasów. Nie chodziłem nigdy na spacer bo dni były drżyste i chłodne. Obawiano się, że przeziębieni, zachorujemy na grype.

Chciałem poruszyć ludzkie sumienia, pisząc o niezbyt przyjaznych dla mnie latach pięćdziesiątych i się pożalić, że raz w miesiącu szliśmy do łaźni i wymienialiśmy po kąpieli bieliznę. Niestety - już nas dogonili żołnierze z czynnej służby, którzy także raz w miesiącu się kąpią. Oni mają jeszcze gorzej, bo im każą biegać.

Biedacy. Być może mógłbym komuś zaimponować ilością zjadanych pluskw zapiekanych w chlebie. Jednak nie mogę, bo to było jedyne białko w naszym skromnym menu. Tutaj na Sądowej w Waryjatkowie, bo taki oddział był.

Tworzyły się pierwsze zjednoczone siły zbrojne. Był generał piechoty, który przez zakratowane okno, wyciągał obie ręce i wycelowanymi paluchami, ostrzeliwał wieżyczki strażnicze a herr hauptman, który był współtowarzyszem celi generała, podawał mu wymagowane taśmy z nabojami. Od czasu do czasu, rozlegał się radosny wrzask generała; trafionymi nadal słychać było stukot karabinu maszynowego: *ta, ta, ta, ta* i trwało to aż do wystrzelenia ostatniego naboju.

Kiedy waleczni oficerowie po zwycięskiej bitwie odpoczywali, w glorii sławy na scenę wychodził śpiewak operowy. Ująłem to bardzo elegancko - wychodził. Bo mogłem napisać - ot tak - po prostu, że śpiewak operowy wsadzał pomiędzy kraty swój zarosnięty łeb i śpiewał. Jak ten człowiek śpiewał. Nigdy więcej w życiu nie słyszałem takich pięknych romansów, jak na Sądowej w Waryjatkowie. Był w tym gronie znakomitych pensjonariuszy - Jego Wielbność - ale on był zaprzętnięty odprawianiem nabożeństw, które miały nawrócić grzeszników, więc nie zwracał uwagi nawet na strzelający seriami maszynowy karabin. Możemy żałować, że w tym czasie nic internowano zbuntowanych przeciwników ustroju ale zwyczajnie - wsadzano do kryminalów na czas nieokreślony.

Rewelacją na Sądowej, były więzienne telefony. Jakiś konstruktor niemiecki, wymyślił, że rurą skręconą w spiralę, wydłuży obieg letniej wody, i wykorzystując dodatkowo ten techniczny ewenement, można było do środka włożyć wiadro z wodą, oszczędzając w ten sposób dodatkową powierzchnię celi. Któryś z więźniów wpadł na genialny pomysł, aby opróżnione wiadro służyć jako olbrzymia słuchawka a sygnałem wywoławczym była umówiona

ilość uderzeń w rurę. W rozmowach telefonicznych doszkalaliśmy nasze słownictwo i niekoniecznie tylko słownictwo literackie. Jeżeli chcieliśmy rozmawiać z nr 382 a zgłaszał się 368, to inteligentny interlokator, wyłączał się z rozmowy. Bywało jednak nierzadko że odbiorca naszego telefonu, zamiast cytować potrzebne nam paragrafy, dotyczące naszej sprawy, mówił o niemoralnym prowadzeniu się członków naszej rodziny, co już było nic do wybaczenia i najczęściej, spór rozstrzygał oddziałowy, zamykając jedną ze skłóconych stron w karcu, nie zawsze na korzyść właściwego abonenta.

Jak wynika z tego króciutkiego opowiadania, przeżyłem różne sytuacje, mniej lub bardziej frywolne i poważne. Jednak nic mnie nie zraziło do tego pięknego miasta i do dzisiaj pozostałem mu wierny.

Eugeniusz Zawistowski



### Księgarnia przy ul. Spółdzielczej w Lubaniu poleca

**Leszek Nowak: „Gombrowicz - człowiek wobec ludzi”** Gombrowicz jako filozof! Leszek Nowak wydobywa z dzieł wielkiego pisarza oryginalną filozofię społeczną. Ciekawszą i lepszą - jak twierdzi - niż na przykład marksistowska czy katolicka. Co ważniejsze, analiza Gombrowiczowskiego modelu człowieka może nas wprowadzić na trop jednego z głównych nierozwiązanych problemów myśli współczesnej. Niniejsza książka powinna wywołać olbrzymią dyskusję. Do boju rzucają się zarówno literaturoznawcy, jak i filozofowie. Bynajmniej jednak nie jest to rzecz tylko dla profesjonalistów. Z wypiekami na twarzy przeczyta ją każdy, kto wielbi „Gombrowicza”. Zagadnienia poruszane w tekście Leszka Nowaka są uzupełnione i rozszerzone krótkimi esejami innych autorów, poświęconymi m.in. egzystencjalizmowi, strukturalizmowi i psychoanalizie.

**Hans D. Dossenbach: „Leksykon zwierząt”**. To fascynująca książka, którą z przyjemnością przeczyta cała rodzina. Pozwala zdobyć ogólną orientację w całym królestwie zwierząt i dostarcza wielu frapujących informacji. Leksykon można czytać jak pasjonującą opowieść o zwierzętach, można też z niego korzystać jak z tradycyjnej encyklopedii lub słownika. Sprawa to, że jest on doskonałą pomocą zarówno dla nauczycieli i uczniów. Ponad 1500 zwierząt, ponadto 700 barwnych fotografii.

**„Kronika Chrześcijaństwa”** - licencyjne wydanie Bertelsmann Media z o.o. Warszawa to chronologicznie usystematyzowane informacje zawarte w 300 kompleksach tematycznych dotyczących Kościoła, jego historii oraz historii sztuki i architektury sakralnej. Liczne biografie, objaśnienia i indeksy. Kalendarz z ponad 600 krótkimi informacjami.

Siedem artykułów przeglądowych poprzedzających ważne wydarzenia w historii chrześcijaństwa. Ponad 900 barwnych ilustracji, map i grafik.

wybrała Teresa Pasek

**PRZEGLĄD  
LUBAŃSKI**

u nas najtańsza  
i najskuteczniejsza  
reklama prasowa!

**tylko 0,40 zł/cm<sup>2</sup> + VAT**

**sprawdź - tylko u nas najtaniej!  
przy dwóch powtórzeniach - zniżka 20%  
przy sześciu - siódme gratis!  
SPRÓBUJ i ZAREKLAMUJ SIĘ U NAS!**



**ZAGRAJ I ... WYGRAJ!**

**W NOWEJ KOLEKTURZE NA KAMIENNEJ GÓRZE  
W LUBANIU - UL. PARKOWA 6 SKŁEP „AGNES”**



## Kronika policyjna

30.04. w godzinach rannych w miejscowości Czocha wydarzył się tragiczny w skutkach wypadek drogowy. 22-letni motocyklista wracał z dyskoteki w Miłoszowie do swojego rodzinnego domu w Giebułtowie. Nie dojechał. Prawdopodobnie na skutek nadmiernej prędkości na łuku drogi utracił panowanie nad pojazdem i najechał na przydrożne drzewo. Na skutek doznanych obrażeń ciała zmarł.

1.05. „nieznany” włamał się do komórki w Jałowcu. Dokonał kradzieży silnika i różnego rodzaju części samochodowych.

1.05. ujawnione zostało włamanie do sklepu przy ul. 7 Dywizji w Lubaniu. Nieznany przestępca wybił szybę z okna wystawowego i skradł butelkę denaturatu. Wypił?

1.05. z nieznanymi przyczynami wybuchł pożar stodoły we wsi Radostów. Spłonęła wraz z nagromadzoną w niej słomą i maszynami rolniczymi.

1.05. nieznany włamywacz „ograbiał” właściciela altanki na terenie ogrodu „Pomona” w Lubaniu. Jego łup był różnorodny: buty, cukier, zasłony z okien i rozsada pomidorów.

2.05. ujawniona została kradzież z włamaniem do pomieszczeń biurowych Fabryki Mebli w Olszynie. Złodzieje weszli przez okno. Skradli komputer i jego oprzyrządowanie.

3.05. „petent” włamał się do Urzędu Gminy w Olszynie. Wewnątrz spenetrował wiele pomieszczeń. Nie ominął kasy. Niczego jednak nie skradł. Na pewno szukał pieniędzy. Czyżby nie wiedział, że samorządy też szukają pieniędzy?

W okresie od 13-15.05. złodzieje grasowali na terenie KSSD w Zarębie. Włamali się do garażu i ze stojącej w nim lokomotywy skradli akumulatory.

20.05. rower górski został skradziony z piwnicy bloku przy ul. Rynek w Lubaniu. Tym razem poszkodowany nie znał nawet nazwy firmowej swego roweru.

26.05. na lubańskim rynku skradziono pozostawiony bez nadzoru i zabezpieczenia rower górski.

12.05. klientka lubańskiej poczty utraciła portfel z pieniędzmi i telefon komórkowy. Złodziej włożył rękę do jej torby przewieszanej przez ramię.

20.05. nieznany osobnik „wszedł” na teren posesji przy ul. Legnickiej w Olszynie. Z klątek stojących przy budynku skradł 10 królików.

19.05. „nieznany” włamał się do fiata 126 p, który zaparkowany był przy ul. Lwóweckiej w Lubaniu. Jego właścicielka utraciła 4 kasety magnetofonowe i książkę opatrzoną tytułem „Kamasutra”!

17.05. ujawniono kradzież z włamaniem do Szkoły Podstawowej w Biedrzychowicach. Szkoła utraciła sprzęt radiotelewizyjny.

Z 21/22.05. na terenie ogrodu działkowego przy ul. Cmentarnej w Lubaniu złodzieje włamali się do dwóch altanek. Zawładnęli koczem, siekierą, kombinerkami oraz dwoma sekatorami.

18.05. lubańscy policjanci zatrzymali dwóch oszustów, którzy podstępnie usiłowali nabyć telewizor. Posługiwali się sfałszowanymi bonami towarowymi „wystawionymi” przez Starostwo Powiatowe.

23.05. „ktoś” wyłamał drewnianą okiennicę kiosku spożywczego w Bożkowicach. Zabrał ze sobą piwo w puszkach, papierosy

i gumę do żucia.

W dniu 20.05. mieszkanka Lubania pozostawiła swego „malucha” przy ul. Kolejowej w Lubaniu. Urządzenie zepsuło się. Następnego dnia okazało się, że samochód został okradziony. „Ktosie” wybili szybę, uszkodzili zamek pokrywy silnika, wymontowali lampy, akumulator itp. Co twoje trzymaj blisko siebie!

15.05. ok. godz. 10 na pl. Lompy złodziej wykorzystał nieuważę właścicielki samochodu osobowego, która zaparkowała go, nie domykając okna. Pani utraciła pozostawioną w aucie torebkę z dokumentami i pieniędzmi.

22.05. włamywacz okradł garaż przy ul. Gazowej w Lubaniu. Skradł „różne drobiazgi” wraz z...prawem jazdy i dowodem osobistym właściciela garażu.

20.05. z terenu budowy domu w Platerówce z niezabezpieczonego pomieszczenia „ktoś” skradł 6 grzejników.

Z 11/12.05. nieznany wandal „porysował” powłokę lakierniczą forda zaparkowanego przy ul. Ratuszowej w Lubaniu.

Z 22/23.05. włamywacz „pokonał” zamki w drzwiach wejściowych do mieszkania przy ul. Bazaltowej w Zarębie. Lokator utracił wieżę stereofoniczną i biżuterię.

W dniu 23.05. właściciel altanki, stojącej na terenie POD „Metalowiec” w Lubaniu, ujawnił kradzież z włamaniem do działkowego magazynu. Utracił 2 kosiarki, butlę gazową, kanister na benzynę.

23.05. włamywacz spenetrował wnętrze samochodu marki ford, który zaparkowany był przy ul. Korczaka w Świeradowie. Skradł dwa tylne koła.

24.05. nieznany osobnik włamał się do mieszkania w budynku przy ul. Głównej w Lubaniu. Łup złodzieja stanowiła biżuteria ze złota. Złodziej skorzystał „z uprzejmości” właściciela mieszkania. Posłużył się oryginalnym kluczem, który pozostawiony był w tzw. domowej skrytce.

24.05. ok. godz. 3 „nieznany” rozbił szybę w oknie wystawowym sklepu przy ul. Ratuszowej w Lubaniu. Podpałił firankę.

25.05. płonęło poszycie dachowe budynku przy ul. Robotniczej w Lubaniu. Prawdopodobnie pożar nastąpił na skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem w trakcie wykonywania prac dekarских.

25.05. w Biedrzychowicach pewien „gość” przebywał w domu swoich znajomych. Bezwzględnie wykorzystał brak nadzoru ze strony domowników. Skradł im portfel z kwotą 500 zł.

27.05. w Zarębie 14-letni Henryk T. kierując motorowerem, spowodował wypadek drogowy. Nie udzielił pierwszeństwa przejazdu kierowcy samochodu osobowego. W wyniku zderzenia pojazdów motorowarzysta doznał m.in. urazów głowy i kończyn. Przewieziony został do szpitala w Jeleniej Górze.

27.05. mieszkanka Kościelnika powiadomiła policję o rozboju dokonanym na jej 17-letnim synu Romanie P. Na lubańskim rynku zaczepił go nieznany mężczyzna i zażądał papierosów. Chłopiec żądania nie spełnił. W odwecie został uderzony głową w twarz, wskutek czego doznał złamania kości oczodołu.

28.05. ujawniona została kradzież z włamaniem do sklepu przy ul. Kochanowskiego w Leśnej, włamywacz „pokonał” drzwi od zaplecza. Łup stanowiły artykuły kosmetyczne, wyroby ze srebra i tytoniu oraz czasopisma z płytami CD.

EKP



## AGENCJA UBEZPIECZENIOWA

59-800 Luban Plac Strażacki 21 tel. 721-61-62


AGENT UBEZPIECZENIOWY KRZYSZTOF ZACHAR TEL. KOM. 0-602-245-097

świadczy usługi w zakresie ubezpieczeń

- wszelkie dobrowolne ubezpieczenia majątkowe (budynki, mieszkania, mienie)
- obowiązkowe i dobrowolne ubezpieczenia komunikacyjne (OC, AC, NW,
- obowiązkowe i dobrowolne ubezpieczenia rolne Zielona Karta)
- następstw nieszczęśliwych wypadków
- międzynarodowe koszty leczenia MKL
- przewoźników w ruchu krajowym i międzynarodowym
- II Filar PTE „Złota Jesień”.



Zapraszamy do naszego biura od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 17.00 i w soboty w godz. 8.00 - 13.00.

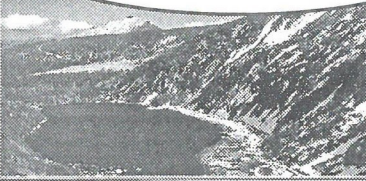
TELEKOMUNIKACJA POLSKA S.A. 

**Spis telefonów**  
powiatów województwa dolnośląskiego

**JELEŃ GÓRA**  
BOLESŁAWIEC, KAMIENNA GÓRA, LUBAŃ, LWÓWEK ŚL., ZGORZELEC

**2000**

**Wykręcić numer  
czyli uwaga na bubel!**



Takiej anty-książki telefonicznej już dawno nie mieliśmy. Telekomunikacja Polska SA zafundowała nam „dzieło” pod tytułem: **Spis telefonów powiatów województwa dolnośląskiego - JELEŃ GÓRA, BOLESŁAWIEC, KAMIENNA GÓRA, LUBAŃ, LWÓWEK ŚL., ZGORZELEC 2000.**

Żeby była jasność - ową książkę telefoniczną TP SA Zakład Telekomunikacji w Jeleniej Górze wyprodukował w kooperacji z łódzkim wydawnictwem UNI-FILM. Pobieżna lektura pozwoliła nam stwierdzić już przed miesiącem, że mamy tu do czynienia z buble, w którym brakuje wielu istotnych numerów. Nie chcąc być gołosłownym, zaapelowaliśmy na łamach PL o uwagi, opinie i telefony Czytelników, co o tym „dziele” sądzą. Takiej krytyki nie słyszeliśmy już dawno. Postanowiliśmy podzielić się dostrzeżeniami i przekazaliśmy nam spostrzeżeniami.

Zacznijmy od siebie. Na żółtych stronach PRASA (53 i następne) na próżno szukać naszego „Przeglądu Lubańskiego”. Nie ma także innych - „Ziemi Lubańskiej”, „Kuriera”, „Wojewódzkiej” i całej reszty z okolicy - choćby „Siekierczyńskiej”, „Kuriera Gryfowskiego”, gazet leśniańskich i dalszych. Jest za to „Słowo Polskie” ale z redakcją... we Wrocławiu! Obok, w dziale PRASA-KOLPORTAŻ jest tylko jedna firma FRANPRESS Wrocław. A „RUCH” to przepraszam, gazet już nie rozprowadza?

Zostawmy gazety, weźmy się za książki. W rubryce KSIĘGARNIE i ANTYKWARIATY (str. 25) mamy ledwie 4 placówki - w Jeleniej Górze, Lubaniu (tu akurat jedynie specjalistycz-

na AGNES Księgarnia Językowa z Armii Krajowej), Lwówku Śląskim i WERA Księgarnia Budowlana... we Wrocławiu. Gdzie podziały się renomowane księgarnie Zgorzelca, Bolesławca, Jeleniej Góry, o Lubaniu nie wspominając?

Czegoż nam jeszcze w Lubaniu brakuje? Uważni czytelnicy zauważyli brak w naszym mieście adwokatów, kantorów, hoteli, zaś z banków ostał nam się ino jeden BGŻ. No i epidemiologiczny brak lekarzy, zwłaszcza specjalistów.

O naszej firmie komputerowej też cicho, choć konkurencja jakoś weszła na strony. Przypominamy, że nasz sklep komputerowy ADAX mieści się w WDH na Tkackiej 4 i ma telefon 722 25 52. Do naszego biura jest inny numer - 722 67 00.

Kardynalnym błędem jest podawanie na licznych żółtych stronach (choćby 28, 62, 63) kierunkowego numeru do Lubania 0-796. Już dawno go nie ma, ale cóż to obchodzi speców z TP SA i UNI-FILMU? Oni są zapewne jeszcze w okresie przejściowym.

Ręce opadają, czytać się dalej nie chce, mimo że wiekopomne dzieło rozdawano nam za darmo do każdego opłaconego rachunku telefonicznego. Z racji tego, że powinniśmy szczególnie starannie sprawdzać podawane informacje, udało nam się nieoficjalnie ustalić, że nic a nic nie przyłożył się w naszym mieście agent (agentka?) zbierający i aktualizujący informacje o abonentach. Lub po prostu takowy w Lubaniu się nie pojawił, przepisuując „jak leci” stare dane. Bądź nie wpisując nic. Inne wytłumaczenie jest takie, że żółte strony są płatne i pojawili się na nich jedynie ci, którzy zapłacili. Jednak do tych, którzy - aby znaleźć się w książce - wyłożyliby chętnie kasę, nikt nie dotarł. Z drugiej strony - jeśli każdy, nawet najmniejszy wpis do książki telefonicznej, niezbędnika przy telefonie, ma kosztować extra, to po co produkować takie buble? Zaś autorzy powinni zażyć kąpieli otężejących w okładkowym Wielkim Stawie, bo widok ośnieżonych Karkonoszy na okładce to jedyna rzecz, jaka może się podobać.

I żeby do końca nie popaść w czarną rozpacz - jest nadzieja na lepsze. Jak się dowiedzieliśmy w firmie Polskie Książki Telefoniczne sp. z o.o. w Bydgoszczy we wrześniu ma się ukazać kolejna, tym razem „**żółta**” książka PKT. Będzie rozprowadzana wśród firm, instytucji i osób prywatnych. Z dostępem do własnych stron internetowych także. Poprzednie wydania żółtych książek pozwalają mieć nadzieję, że będzie produktem bardziej przydatnym, w którym szukając abonenta, będziemy mogli wykręcić jego numer.

Bo póki co, numer (i to niezły!) wykręciła nam TP SA na spółkę z UNI-FILMem. Nam pozostaje tylko ...nie czytać tego bubla! (js)

## PRZEGLĄD *darka* LUBAŃSKA

### Po dwa złote od łebka

na godzinę płacił wiceburmistrz Turkiewicz młodzieży dorabiającej sobie na jego prywatnej budowie. Zresztą, lewicowy burmistrz w pracy młodych ludzi na lewo nie widzi nic zdrożnego. Ciekawi nas tylko, czy po artykule w „Gazecie Wojewódzkiej” stawka (za godzinę) u burmistrza wzrośnie? Bo notowania raczej spadły...

### Filmowała nam eS-ka

bankiet na dziesięciolecie lubańskiego samorządu. Kamera jakoś tak dziwnie kręciła głównie to, co podano na jubileuszowym stole. Na drugi dzień złośliwi komentowali, że zawsze liczyło się tylko koryto...

### Ile kosztowała LAWAWA?

Nikt nie zna odpowiedzi na to pytanie, zaś pytających wielu. W miejskim budżecie i na drogach dziury, ale za to było nam wesoło!

Żeby była jasność - niech nas zalewa LAWAWA swą muzyką a nie krew, gdy wieść gminna niesie, za ile to było. Może ojcowie wulkanicznego grodu nam to wyjaśnią?

### Zasady domina

obawia się sekretarz-radny Zieliński. Skoro Wrocław chce od Warszawy swoich tarcz, to inni mogą chcieć zwrotu zabytków od Wrocławia. My zachęcamy sekretarza - mniej obaw, więcej roboty i własnego wkładu w to twórcze dzieło! Powojenne starostwo lubańskie wydało stąd zbyt wiele cennych zabytków Wrocławowi (i nie tylko!) Teraz pora, by nam to oddali!

### U nas najtaniej

to reklama sklepu SPAR, umieszczona na obwodnicy obok Petrochemii. Zauważyliśmy ostatnio, że ustawia się pod nią policyjny radiowóz lubańskiej drogówki. Zachęta to czy prowokacja?

### Uaktywnił się w mieście DIALOG

Szkoda, że telekomunikacyjny a nie społeczny!

## PRZEGLĄD LUBAŃSKI

Informujemy PT Czytelników, że następne wydanie naszego miesięcznika będzie miało charakter wakacyjny. Ukażemy się w numerze podwójnym, lipcowo-sierpniowym.

## PRZEGLĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY  
MIESIĘCZNIK LOKALNY  
UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992  
NAGRODA I STOPNIA  
W OGÓLNOPOLSKIM KONKURŚIE IDEE DLA  
PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 1994

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Warneńczyka 4 tel./fax (075)722-67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Zbigniew Madurowicz, współpraca: Leszek Adamczewski (Poznań), Jan Bujak (Kraków), Henryk Rogacki, Paweł Rudkowski, Marian Świeży, Krzysztof Wiktorowski (Kielce), Kazimierz Wojciechowski, Eugeniusz Zawistowski, Henryk Żyliński (London, Kanada). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne oraz „LOG-PRESS” OFICyna WYDAWNICZA Elżbieta Skowrońska 59-800 Lubań, ul. Warneńczyka 4, tel. (075)722-67-00.

Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15.

Przyjmowanie materiałów i reklam: LOG-INFO Centrum Komputerowe, Wiejski Dom Handlowy, Lubań, ul. Tkacka 4 tel. 722-25-52, codziennie w godz. 9-18, w soboty 9-14. Tu do nabycia numery archiwalne. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Zdjęcia wykonano dzięki uprzejmości Zakładu Fotograficznego Zenona Aukstulewicz ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Bracka 10.

Adres internetowy: [www.polska.lex.pl/prasa/Przeglad-Lubanski](http://www.polska.lex.pl/prasa/Przeglad-Lubanski) e-mail: [Przeglad.Lubanski@polska.lex.pl](mailto:Przeglad.Lubanski@polska.lex.pl)